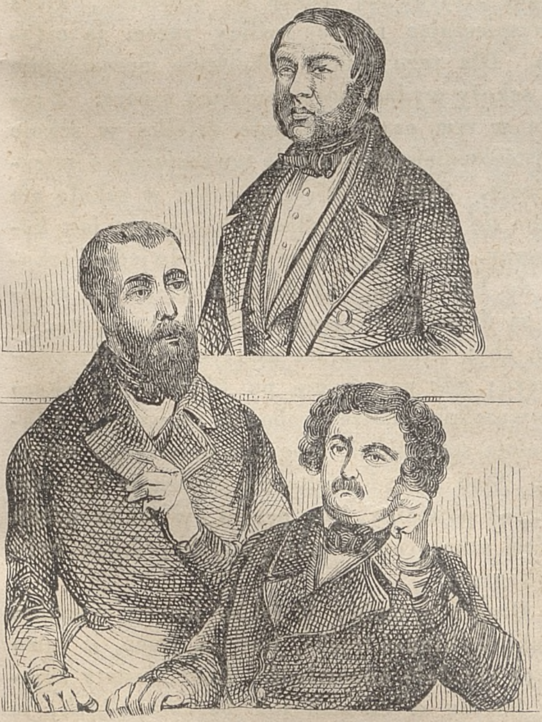
Nr. 24. **Rok 15.**

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 10. Czerwca 1848.

Uwagi nad szkołami (ciąg dalszy). — Przekład Odysseji pierwszych trzech ksiąg Mrongowiusza (ciąg dalszy). — Treść zeszytu piątego, roku trzeciego pisma miesięcznego: Kościół i Szkoła.



Cormenin. Duvivier. Audry de Puyraveau.



Barbès. Buchez. Pagnerre.

Uwagi nad szkołami,
jakby je zmienić wypadało, aby odpowiadały duchowi czasu.

(Ciąg dalszy.)

Zastanawiając się nad biegiem rzeczy w towarzystwie ludzkiém, spostrzegamy dwie główne klassy ludzi. Do pierwszéj należą tacy, którzy kontentując się życiem codzienném, ani myślą, ani życzeniem daleko nie sięgają; lecz szczęśliwi z tego, co mają, pragną tylko, aby swobodnie i spokojnie żyć mogli. Dla tego idąc dawnym torem rzeczy, jedynie bierny udział mają w postępie życia spółecznego. Nie dla nich są troski i mozoły, które podejmować musimy, aby świat nie skostniał i zgrzybiał; nie oni myślą i pracują nad koniecznemi zmianami, aby najświętsze sprawy szczęśliwie się rozwijały. Tę pracę zostawiają drugim, aby przystąpić do gotowego i na swoję korzyść obrócić. Druga klassa mieści w sobie tych wszystkich, którzy pragną coraz więcéj. Ci z różnych powodów nie zadowoleni stanem obecnym, starają się o środki, aby rzeczom nadali nowy kierunek, któryby ich życzenia zaspokajał. Pomiędzy nimi mało jest niezawodnie takich, którzyby z czystego poświęcenia nad postępem świata pracowali; największa część dogadza w tém własnym żądzom; lecz i tak ludzkość przez nich zyskuje, bo się coraz bardziéj w swém życiu rozwija.

Stósownie do tych dwóch klas dwa rodzaje szkół mieć musimy, czyli tak nazwane niższe i wyższe. Miano to niezawodnie jest najlepsze, ono przynajmniéj rzecz najjaśniéj tłómaczy. W niém leży ta prawda, że wszystkie szkoły mają jeden cel, różnią się zaś jedynie co do stopnia, w jakim go osiągają.

Z porządku rzeczy wypada, abyśmy najprzód o szkołach niższych mówili; nim jednak to uczynimy, rozbierzemy dwa pytania: w jakim wieku do szkoły dzieci uczęszczać i w jakim języku wszelkie nauki wykładane być powinny. Doświadczenie nas uczy, że dzieci po skończonym 6tym roku mają dosyć sił moralnych i fizycznych, aby się nauką zająć mogły. Stąd każdy uzna roztropność prawa, aby dzieci od skończonego 6go mogły, a od skończonego 7go roku musiały do szkoły wstąpić. Jak długo zaś w niéj pozostać powinny, z następujących uwag się pokaże.

Jak wszystko, co jest młode, wymaga troskliwéj opieki, cierpliwości i roztropności chodzącego, tak dziecko do szkoły oddane tylko w tenczas rość będzie, jak piękna latorośl, jeżeli miłość połączona z rozsądkiem dołoży wszelkiego starania, aby się siły dziecka zawsze w swoim czasie rozwijały. W dziecku jest wszystko delikatném, wszystko się chwieje, lada gwałt może je zabić; dla tego téż nauczyciel z największą oględnością patrzeć powinien na wiek i usposobienie dziecka, aby zbytnią gorliwością więcéj mu nie zaszkodził jak pomógł. Jak bowiem z jednéj strony obowiązkiem jest jego wzbudzić w dziecku chęć do zajęcia się pracą, czy to umysłową, czy fizyczną, tak z drugiéj unikać powinien, aby korzystając ze zbyt żywego pojęcia, którém zwykle dzieci w tym wieku się odznaczają, nie osłabił jego zdolności zbyt wczesném natężeniem. To niezawodnie należy do największych zalet publicznego wychowania, że władze umysłowe swobodnie, bez pośpiechu, lecz wedle naturalnego biegu rzeczy rozwija, gdy przeciwnie prywatne przyrównać można do cieplarni, która przyspieszając rozwój rośliny razem ją osłabia. Dla tego tylko kilkoletnie uczęszczanie do szkoły wydać może pożądane owoce. Z resztą w tym czasie znajduje dziecko w szkole najstósowniejsze dla siebie towarzystwo i zatrudnienie. Stąd siedmioletni pobyt w szkole nie tylko się da usprawiedliwić, ale nawet jest konieczny. Dla tego winny dzieci odwiedzać szkołę do 14go roku. Aż do tego wieku nie zdolne są dzieci do żadnego ważniejszego zatrudnienia, zbyt wczesne prace mogłyby ich siły zmitrężyć; gdy przeciwnie po 14tym roku, skoro się wszelkie władze swobodnie rozwinęły, z łatwością sposobić się mogą do przyszłego zawodu. Stąd zarząd miejscowy sumiennie nad tém czuwać powinien, aby prawo, w jakim wieku dzieci szkołę odwiedzać powinny, ściśle było wykonane.

Drugie pytanie, w jakim języku wszelkie nauki wykładać trzeba, jest tak jasne, iż samo przez się daje odpowiedź. Lecz niestety żyjemy jeszcze w czasach tak barbarzyńskich, iż najprostsze prawa natury są zdeptane! Cóż jeżeli szkoła ma nas oświecać i uślachetniać, czy można użyć innego środka do tego celu, jak mowy ojczystéj? Wszakże w niéj dziecko wzrosło, przez nią pierwszych wyobrażeń nabrało;

przez nią więc jedynie daléj postąpić może. Co za zamęt powstaje więc w duszy biednego pacholęcia, gdy za pomocą obcego języka, który ledwie z dziesiątego rozumie, nabiera tych wiadomości, które je kiedyś godnym członkiem życia społecznego zrobić mają! Już to dla niego trudną do przebycia tamą, że ma wejść w świat nowych wyobrażeń; nauczyciel silić się musi, aby mu wszystko ile możności ułatwił; tysiącznych chwyta się środków, aby mu rzeczy stósownie do jego pojęcia wystawił. Czyż więc podobną jest rzeczą, aby nauczyciel obcym językiem do dziecka mógł przemawiać? Czy przeciwnie nie jest konieczną, aby się z niém w téj mowie, w któréj wzrosło, porozumiewał? Zaiste, w naszych czasach wystawić sobie nie można większego barbarzyństwa nad to, iż dzieci w obcym języku kształcić się muszą. Szumnemi słowy prawią o konieczności oświaty, chlubią się jéj postępem, a przytém nie wstydzą się obstawać przy tém, aby młodociany duch skrępowany był najcięższemi więzami. To narzucenie obcego języka jest największą dla naszéj młodzieży tamą; przy wrodzonych naszemu narodowi zdolnościach błyszczećby powinna i wszędzie górować. Lecz niestety nie taki jest rezultat po szkołach. Przeciwnicy nasi powiedzą, że winą tego lenistwo, którém się młodzież Polska odznacza. Lecz to jest fałsz. Wieloletnie doświadczenie przekonało mnie, że młodzież Niemiecka nie jest bynajmniéj pilniejszą. Przeciwnie winienem dać to świadectwo młodzieży Polskiéj, która się pode mną kształciła, że się dobrą chęcią tak w moralnym jak naukowym względzie odznaczała. Jeżeli zaś ustawała w swoim zapale, pochodziło to zwykle ze zniechęcenia, że nie wszystko rozumiała i dla tego pierwszeństwa Niemcom ustąpić musiała.

Z tego się pokazuje, że zaprowadzenie mowy ojczystéj jako języka wykładowego po wszystkich szkołach jest koniecznem. Od tego zawisł cały los, cała przyszłość naszéj młodzieży, naszego kraju. Kto więc ma jakiekolwiek prawo do szkoły, a ma je każdy ojciec, przejść powinien wszelkie legalne środki, aby dotychczasowy gwałt został zniesiony. Nie zraźmy się niczém; trzeba pisać, kołatać po tysiąc razy do władz przełożonych, aż szkołom naszym wrócą nareście to, co się im z praw natury należy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odysseja.

(Ciąg dalszy.)

W. 129—145.

Temu zaś roztropny Telemak nawzajem odpowiedział: Antynoju, w żaden sposób nie godzi się mimowoli z domu wypychać téj, która mnie porodziła i wyżywiła, jakkolwiek bądź, czy ojciec mój jeszcze gdzie w świecie żyje, albo czy umarł. Trudnoby mi zaś było tyle wynagrodzić Ikaremu, gdybym ja sam z siebie matkę odesłał (1). Albowiem ze strony ojca doznam biedy, inną zaś Bóg ześle, skoro matka z domu wychodząc wezwie straszne jędze, i nie ujdę gniewu i nagany od ludzi; więc ja nigdy takiego słowa nie wyrzekę. Jeżelić zaś i wasza dusza na to się oburza, to mi ustąpcie z domu, szukajcie sobie innych obiadów, wasze własne zapasy trawiąc, częstując się po domach kolejno.

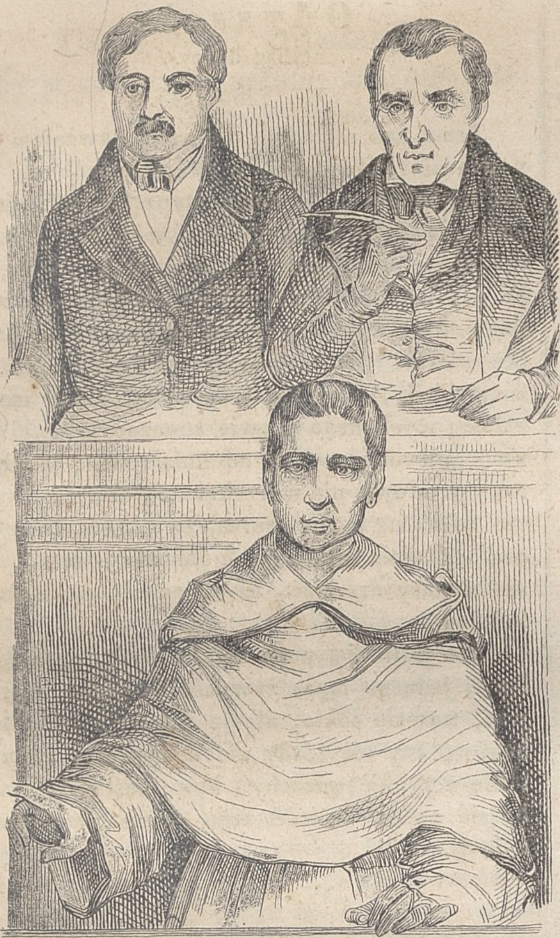
Ale jeśli się wam to zda być dogodniéj i lepiéj jednego męża żywność bezkarnie marnować, trawcie sobie, ale ja wezwę wiekuistych bogów, czy téż kiedy nie da Jowisz, żeby za takie uczynki (grzechy) kara nastąpiła i wybyście potém w śród tego domu bez odwetu zginęli.

W. 146—147.

Tak rzekł Telemak, a Jowisz gromowładzca zesłał z nieba z wierzchołka góry dwa lotne orły. Te latały chwilę z podmuchem wiatru blisko siebie z rozszerzonemi skrzydłami; ale gdy się zbliżyły w śród gwarnego zgromadzenia, wtedy krążąc trzepotały raz wraz skrzydłami i patrzały na głowy wszystkich, wskazując zgubę; podrapawszy sobie lica i karki, poleciały w prawo po nad ich domami i miastem.

Zdumieli się nad ptakami, ujrzawszy je na własne oczy; rozważali w duchu, coby się stać miało. Między nimi téż odezwał się starzec bohater Haliters Mastoryd, ten bowiem sam jeden odznaczał się między współczesnymi ptaszowieszczbą i tłómaczeniem przeznaczenia; który mądrze radząc rzekł do nich: Słuchajcież mnie teraz Itakanie w tém co wam powiem, szczególniéj zaś zalotnikom zwiastując to opowiadam; onym bowiem grozi wielkie niebezpieczeństwo, gdyż Ulis nie będzie długo oddalony od swych przyjaciół, lecz może już gdzie

(1) albo odprawił.



Flocon. Lacordaire. Lamennais.



Guinard. David d'Angers. Béranger.

będąc bliski gotuje im wszystkim śmierć i zagładę, a i wielu innym źle będzie, którzy mieszkamy na Itace jasnéj; lecz chciéjmy zawczasu o tém pomyśleć, jakby ich pohamować; i owszem, niech się sami hamują; bo im to od razu będzie pożyteczniéj. Przepowiadam to bowiem nie bez doświadczenia, lecz dobrze świadom rzeczy, i mówię ja, że na nim się już wszystko sprawdziło (2), jakem mu przepowiadał, gdy się Argiwi w drogę do Ilionu wybierali, z którymi mądry Ulis razem odszedł; powiedziałem mu, że on wycierpiawszy wiele biedy i utraciwszy wszystkich towarzyszów, od nikogo nie poznany w dwudziestym roku do domu powróci, co wszystko już teraz bliskie spełnienia.

(2) że mu się już wszystko spełniło.

W. 177—207.

Temu zaś Eurymach, syn Poliba, nawzajem powiedział: Starcze, pójdź teraz do domu wróżyć twoim dzieciom, żeby ich na przyszłość nic złego nie spotkało. To zaś ja lepiéj niż ty potrafię wywróżyć. Nie małoć ptaków lata pod promieńmi słońca, nie wszystkie są złowrogie; wreście Ulis zginął daleko; bodajbyś i ty z nim był zginął, tedybyś wieszczby takiéj nieogłaszał, anibyś gniewliwego Telemaka tak nie podszczuwał, spodziewając się, czyby dla twego domu podarunku jakiego nieudzielił. Ale ja tobie powiadam, co się też stanie, skoro ty świadom tylu dawnych przypadków, słówkami mamiąc młodego człowieka do gniewu pobudzać będziesz, tedy to onemu samemu najprzód przyczyni zmartwienia, a jednak on przeciwko nim nic nie dokaże; że ciebie zaś



Zarzecze w Galicyi.

starcze taką karą obłożemy, którą w duszy cierpiąc sarkać i ciężką boleść mieć będziesz. Telemakowi zaś ja sam nadewszystko doradzę, aby matkę swoją przymusił wrócić w dom ojcowski; oni jéj zaś wesele wyprawią i przygotują spory posag, który dla miłéj córki, jak się godzi, powinien nastąpić. Albowiem zdaje mi się, że nie rychléj synowie Achajscy odstą-

pią od utrudnionych zalotów, gdyż zgoła nie bojemy się nikogo, ani Telemaka, acz wielomownego, ani téż dbamy na wieszczbę, o któréj, ty starcze, płocho rozprawiasz, ba jeszcze nam będziesz ohydniejszym. Majątek zaś będzie znowu marnie trawiony, ani też zostanie w równéj mierze, ale ubywać go będzie (3), dopóki ona Achiwów swojém weselem mitrężyć (4) będzie. My zaś na nowo oczekując ode dnia do dnia, ubiegać się będziemy o pierwszeństwo i nie zwrócimy się do innych kobiet, jakieby się godziło każdemu pojmować.

W. 208—223.

Temu zaś roztropny Telemak nawzajem powiedział: Eurymachu i wy inni ślachetni zalotnicy, o to was już więcéj nie będę prosił ani wzywał; bo to już wiedzą bogowie i wszyscy Achiwi.

Ależ dajcie mi szybki okręt i dwudziestu towarzyszów, którzyby mi podróż tam i sam ułatwili. Albowiem wybieram się do Sparty i do piaszczystéj Pyli, dowiadując się o powrocie ojca długo nieobecnego, czyby mi kto z ludzi mógł o tym powiedzieć, albo czybym nieusłyszał Ossy (wieści) od Jowisza, która osobliwie przynosi nowinę ludziom. Skoro usłyszę o życiu i o powrocie ojca, tedy, acz udręczony, rok jeszcze zaczekam; ale jeżeli usłyszę, że umarł i że go już nie masz, tedyć potém powróciwszy już do kochanéj ojczyzny, wystawię mu pomnik i odprawię ofiary pogrzebowe wspaniałe, jak się należy, i wydam matkę za mąż.

W. 224—259.

To więc rzekłszy, usiadł sobie; z pomiędzy nich powstał Mentor, były towarzysz znamienitego Ulisa, któremu on, gdy się odprawiał na okrętach, cały dom powierzył, aby słuchał starca i by on w całości wszystko zachował, który im mądrze radząc odezwał się i rzekł: Posłuchajcież mnie teraz Itakanie, co wam powiem: bodajby już berłowładny król nigdy nie był łaskawy, łagodny i przystępny, ani w gruncie serca do słuszności się poczuwał, ale niech bywa zawsze tyrański i dopuszcza się gwałtów; tak więc nikt nie pamięta na boskiego Ulisa, który dla ludów, którym panował, był jak ojciec przystępny. Jużci ja hardym zalotnikom bynajmniéj nie zazdroszczę, że dopuszczają się gwałtów, knując złość w sercu, bo własne głowy na to narażają, trawiąc niemiłosiernie dostatki domu Ulisa, mniemając, iż on już nie powróci, ale raczéj teraz gniewam się na innych ludzi, że wszyscy jak niemi cicho siedzicie, a w reście choć was jest tylu, że mniejszéj liczby zalotników ani słowy nawet nieofukniecie (5) i niepohamujecie. Temu zaś Lejokryt, Ewenoryd, nawzajem odpowiedział: Mentorze nieszczęsny, głupi błaźnie! cóżeś to ty powiedział, podszczuwając, aby nas zgnębić, trudnoby było nawet większéj liczbie mężów zwalczyć biesiadujących. Chociby bowiem sam Ulis Itakanin nadszedłszy umyślił w duchu wypędzić z pałacu ślachetnych w domu jego biesiadujących zalotników, wszelakoby się nieucieszyła żona z jego przybycia, choć bardzo za nim tęskniąca, leczby się on haniebnéj śmierci nabawił, gdyby z większą liczbą chciał walczyć, tyś więc niedorzecznie gadał. Ależ no niech każdy z ludu z osobna pójdzie do swojéj roboty; jemu zaś niech Mentor i Haliters, który z dawna są ojcowskimi towarzyszami, podróż przyśpieszą. Wszelako ja sądzę, że on długo siedząc w Itace, nowin się dopytywać będzie i że podróży téj nigdy nie uskuteczni. Tak więc przemówił i rozpuścił skwapliwe zgromadzenie. Ci się wprawdzie porozchodzili, każdy do swojego domu, ale zalotnicy poszli w dom boskiego Ulisa.

W. 260—295.

Telemak zaś poszedł osobno nad brzeg morza; umywszy sobie ręce w siwém morzu, modlił się do Minerwy: Wysłuchaj mnie boże, któryś wczoraj przybył do naszego domu i kazałeś mi udać się w okręcie na ciemne morze, końcem dopytywania się względem powrotu ojca długo oczekiwanego, ale temu wszystkiemu przeszkadzają Achiwi, a najbardziéj zalotnicy pełni złości i dumy. Tak rzekł modląc się, a Minerwa zbliżyła się ku niemu, podobna Mentorowi co do postaci i głosu, i odezwawszy się rzekła do niego skrzydlate słowa:

Telemaku, ty nie będziesz na dal bojaźliwy, ani głupi; jeżeli tobie jest nadany ojca twojego umysł tęgi, jak on bywał sposobny do wy-

(3) Inni tłómaczą: ani też ta sprawa przyjdzie do ładu.

(4) albo bałamucić.

(5) niezgromicie.

konania dzieła i słowa, tedy tobie podróż ta nie będzie daremna, ani bez skutku; ale jeżeliś ty nie jego, ani Penelopy płodem, tedy nie spodziewałbym się, żebyś to wykonał, co zamyślasz. Mało jest bowiem synów ojcu podobnych, większa część bywa gorszych, a mało lepszych od ojca. Ale ponieważ na dal nie będziesz gnuśny i głupi, ani cię całkiem mądrość Ulisa nie opuściła, przetoż jest nadzieja, że kiedyś takież dzieła wykonasz. Więc teraz porzuć radę i sposób myślenia niebacznych zalotników, ponieważ oni ani są rozumni, ani sprawiedliwi, ani też co wiedzą o śmierci i o czarnym wyroku, co im jest już blisko, że w jednym dniu wszyscy poginą. Tobie zaś podróż, o której zamyślasz, nie będzie dłużéj odłożona; takim ja bowiem tobie jestem towarzyszem ojcowskim, który ci szybki okręt przygotuję i sam cię razem odprowadzę. Ale ty do domu poszedłszy, baw się z zalotnikami, przygotuj zapasy podróżne i umieść je wszystkie w naczyniach, wino w dzbanach uchatych i mąkę jako żywioł mężów w worach dychtownych; ja zaś pomiędzy ludem towarzyszów ochoczych zaraz zgromadzę; jest zaś wiele okrętów i nowych i starych w Itace wodą oblanéj; z tychci ja tobie wybiorę najlepszy, który czém prędzéj uzbroiwszy puścimy na szerokie morze.

W. 296—360.

Tak rzekła Minerwa, córa Jowisza; i nie długo się Telemak zastanawiał, usłyszawszy głos bogini, bieży do domu smutny w sercu swojém, aliści zastał już dumnych zalotników w pałacu kozy obdzierających i wieprze opalających na dziedzińcu. Antynoj zaś ze śmiechem wprost idzie ku Telemakowi, a wziąwszy go za rękę odezwał się i rzekł: Telemaku górnomowny, zawzięty w uporze! niech się w piersiach twych już więcéj nie wzmaga żadna zła sprawa i zła mowa, ale raczéj jédz i pij jak dawniéj; to zaś prawie wszystko wyporządzą tobie Achiwi okręt i zdatnych wioślarzy, abyś tym prędzéj przybył do boskiéj Pyli po nowinę o sławnym ojcu. Temu zaś roztropny Telemak nawzajem odpowiedział: Antynoju wcale się nie godzi z wami zuchwalcami przeciw własnéj woli biesiadować i spokojnie się weselić. Czyż nie dosyć wam na tym zalotnicy, żeście wy przedtém tyle kosztownych dóbr moich strawili, a ja jeszcze byłem dzieckiem? Teraz zaś, gdym już dorosł i innych ludzi powieść słysząc badam i już mi rośnie wewnątrz serce, będę usiłował, jakbym was nabawił złéj doli, czy do Pyli przybędę, czy tu między ludem zostanę.

Wybieram się i nie będzie ta podróż daremna, o któréj mówię, jako podróżny na cudzym okręcie; bo nie jestem panem ani okrętu, ani wioślarzy; tak się wam bowiem zdało być lepiéj (korzystniéj). Rzekł i wyciągnął lekko rękę swą z ręki Antynoja; a zalotnicy w domu ucztę przyrządzali. Ci się naśmiewali i lżyli go uszczypliwemi słowy. Tak się zaś odezwał jeden z młodzianów zuchwałych: Zapewne Telemak zabójstwo przeciw nam knuje; sprowadzi on albo z piaszczystéj Pyli, albo i ze Sparty jakich pomocników, gdyż usilnie na to dybie, albo też chce zwiedzić i Efyrę, tłustą ziemię, aby stamtąd przywieźć zabójczéj trucizny, i tak wsypawszy w czarę nas wszystkich zgładził.

W. 330.

Inny zaś znowu z młodzianów zuchwałych rzekł: któż wie, czy i on sam płynąc w brzuchatym okręcie, daleko od swoich przyjaciół, nie zginie, błąkając się jak Ulis? Takby nam jeszcze większéj przyczynił pracy; dobra bowiem wszystkie podzielilibyśmy między siebie, dom zaś jego dalibyśmy matce w posiadłość i temu, któryby ją pojął. Tak rzekł, a on poszedł do wysokostropowéj obszernéj komory ojca, gdzie gromadnie zebrane złoto i miedź leżały i szaty w skrzyniach i podostatkiem wonnéj oliwy. Tamże stały naczynia pełne starego wina delikatnego, zawierające w sobie czystą łzę (6) boskiego napoju, rzędem oparte o ścianę pogotowiu, jeśliby kiedy Ulis do domu powrócił, a to wycierpiawszy wiele biedy. Zamczyste drzwi podwójne szczelnie przystawały; wewnątrz zaś szafarka w nocy i we dnie bywała i strzegła wszystkiego z wielką przezornością umysłu, Eurykleja, córka Opa Pejzenoryda. Do téj wtedy odezwał się Telemak, zawoławszy ją do komory: Matko, nalejże mi we dzbany uchate wina słodkiego, łagodniejszego nad owo, które ty chowasz dla owego, co się go spodziewasz, biednego; jeśli kiedy przybędzie ślachetny Ulis, gdyby uszedł śmier-

(6) wyraz używany w Gdańsku: leste Golański.

ci i niedoli. Dwanaście ich napełnij i opatrz wszystkie pokrywkami... Mąki mi także nasyp w porządnie uszyte worki, dwadzieścia miar ma być cienkiéj mąki jęczmiennego zboża. Lecz o tém sama tylko wiedzieć masz i niech to wszystko pospołu zebrane będzie pogotowiu; bo na wieczór ja to z sobą wezmę, skoro już matka na wyższe piętro domu wejdzie i o spoczynku pomyśli. Bo ja się wybieram do Sparty i do Pyli piaszczystéj, dowiadując się o powrocie ojca miłego, czy czego gdzie nie usłyszę.

W. 361 — 377.

Tak on rzekł, a miła mamka Eurykleja zapłakała, i lamentując rzekła skrzydlate słowa (7): Jakaż to myśl miły synu przyszła ci do głowy? dokądże ty chcesz iść na wielki świat, jedynakiem będąc i ukochanym? Wszak zginął daleko od ojczyzny ślachetny Ulis w obcym narodzie. A ci przeciw tobie odchodzącemu natychmiast złe rzeczy zaocznie knuć będą, abyś przez zdradę zginął, a oni się tém wszystkiém podzielili. Ale zostań się tu siedząc na swoim; wszak ci nie potrzeba na bezżniwném morzu biedę cierpieć i błąkać się po świecie.

W. 371.

Téj zaś roztropny Telemak nawzajem powiedział: ufaj mamko; wszakci nie bez Boga to postanowienie. Lecz przysięż, że nic o tém nie powiesz mojéj lubéj matce przed dniem jedenastym albo dwunastym, albo jeżeli sama pożąda i usłyszy, żem wyruszył w drogę, żeby płaczem nienadwerężyła delikatnéj płci ciała. Tak więc rzekł, a staruszka wielką przysięgę bogów wykonała.

(7) te ulotne słowa.

W. 378 — 406.

Wreście gdy przysięgła i przysięgę wykonała, potém mu zaraz wina w uchate dzbany nalała i mąki w dobrze uszyte wory wsypała.

Telemak zaś wszedłszy do domu, bawił się z zalotnikami. Potém znów bogini modrooka Minerwa co inszego obmyśliła. Postać Telemaka przybrawszy, chodziła wszędzie po mieście. Do każdego męża z osobna zbliżywszy się, uczyniła odezwę i rozkazała, aby się wieczorem na szypki okręt zebrali; sama zaś prosiła Noemona, zacnego syna Froniowego, o szybki okręt; ten jéj go chętnie obiecał. Zaszło słońce i zacieniły się wszystkie ścieszki. A wtedy szybki okręt wypchnął na morze i wszystkie sprzęty do żeglugi w nim umieścił, jakie bywają na porządnych okrętach, i stanął na samym końcu portu; tu się zewsząd schodzili gromadnie ochotni towarzysze, a bogini zachęcała każdego zosobna. Wtedy znowu co innego obmyśliła bogini modrooka Minerwa; pośpieszyła ku domowi boskiego Ulisa; gdzie na zalotników słodkie sny wylała, obłąkała pijaków i wytrąciła im z rąk kubki. Ci śpieszyli na spoczynek do miasta i nie siedzieli już dłużéj, bo im sen przypadł na powieki.

Wreście modrooka Minerwa, podobna Mentorowi co do postaci i głosu, wywoławszy Telemaka z pięknie zbudowanego domu, rzekła do niego: Telemaku, nogozbrojni (8) towarzysze siedzą przy wiosłach, czekając na twoje przybycie; ano pójdźmyż, abyśmy podróży dłużéj nie odwłaczali. Tak się odezwawszy Pallada Minerwa, szła przodkiem żwawo, a on tuż za nią poszedł w ślad bogini.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(8) dogodnie, porządnie obuci, nibi uskórznieni, goleniozbrojni, niby unagoleniczeni.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: Dr. *Szymański.*)